

Czekoladowy tort na deser

■ Korespondencja z Warszawy

Georgij Mielitonowicz Balanchinowadze, czyli **George Balanchine**, to jeden z najwybitniejszych choreografów świata, uznawany za twórcę tzw. baletu neoklasycznego, w którym twórczo rozwijany taniec klasyczny stał się żywym tworzywem współczesnej choreografii. Można powiedzieć, że przeprowadził balet z XIX do XXI wieku.

Nic dziwnego, że w Międzynarodowe Obchody Roku Balanchine'a włączyła się polska Opera Narodowa. W pierwszej części sobotniego wieczoru „Balanchine i muzy” pokazano, wystawiony przed wieloma laty w Warszawie, jeden z najsłynniejszych baletów tego artysty – „Serenadę” z muzyką

Piotra Czajkowskiego. Lekkość, finezja, elegancja, perfekcja – to najkrótsza charakterystyka tej choreografii, a zarazem jej znakomitych wykonawców. Balet Opery Narodowej potwierdził swą klasę i pozycję: klasyki w naszym kraju nikt nie tańczy tak dobrze, jak warszawski zespół. I corps de ballet, i soliści prezentują zaangażowanie emocjonalne i pewność techniczną, co daje znakomity efekt i satysfakcję dla widzów.

W drugiej części pokazano polską prapremierę jednoaktowego baletu „Musagete” w choreografii **Borysa Ejfmana**. Ejfmanowi, znanemu z zamiłowania do teatralizacji, trudno było opowiedzieć o Balanchinie – wyznawcy baletu w formie czystej, abstrakcyjnej. Spróbował

jednak ułożyć z kilku scen amerykański zyciorys twórcy „Serenady”. Czerpiąc natchnienie z Balanchinowskiego stylu, przeprowadził artystę przez twórczą mękę, ekstazę, miłość i śmierć. Tańczący Balanchine'a **Sławomir Woźniak** wzbudzał zachwyt nie tylko doskonałą dyspozycją techniczną, ale też artystycznym wyrazem i kreacją.

Skromne opowiadanie o Mistrzu, obdarowane przez Ejfmana jego słynnymi, pięknymi i natchnionymi duetami, zupełnie nieoczekiwanie „wypożone” zostało w drugi finał. Oto po śmierci Balanchine'a na jakiejś scenie jakiegoś teatru odbywa się przedstawienie – feeria, opowiedziana klasycznym językiem, od którego Balanchine zawsze uciekał.

Ten mdły, czekoladowy tort był ostatnim akcentem przyjęcia, zupełnie niepasującym do wytrawnego szampana, jakim wcześniej delektowali się goście.

Wydarzeniom scenicznym towarzyszyła muzyka, grana przez orkiestrę, jednak tu mniej było powodów do zadowolenia. Prowadzący spektakl **Philip Ellis** tak bardzo zaangażował się w rolę służebną wobec tańca, że zapodział gdzieś odmienne style wykonawcze charakterystyczne dla muzyki Bacha i Czajkowskiego. Było równo, głośno i rytmicznie, a mogło być też stylowo, barwnie, emocjonalnie, barokowo i romantycznie. Orkiestra Opery Narodowej tak potrafi, dyrygent najwyraźniej o tym nie wiedział... **MICHAŁ LENARCIŃSKI**